

Ballada dziadowska – Tadeusz Woźniak

Postukiwał dziadyga o ziem kulą drewnianą,
Miał ci nogę obciętą aż po samo kolano

Szedł skądkolwiek gdziekolwiek - byle zażyć wywczasu,
Nad brzegami strumienia stanął tyłem do lasu

Stał i patrzył tym białościem, co w nim pełno czerwieni,
Oj da-dana, da-dana! - jak się strumień strumieni!

Wychynęła z głębin rusałczana dziewczycyca,
Obryzgała mu ślepie, aż przymarszczył pół lica

Nie wiedziała, jak pieścić - nie wiedziała, jak nęcić?
Jakim śmiechem pośmieszyć, jakim smutkiem posmęcić?

Wytrzeszczyła nań oczy - szmaragdowe płoszydła -
I objęła za nogi - pokaśnica obrzydła

Całowała uczenie, i łechtliwie i czule,
Oj da-dana, da-dana! - tę drewnianą, tę kulę!

Parskał śmiechem dziadyga w kark pokłękłej ułudy,
Aż przysiadł na trawie, jakby tańczył przysiudy

Aż mu trzęsa się broda i dwie wargi u gęby,
Aż się kulą objął o perłowe jej zęby!

"Czemuż jeno całujesz moją kłodę stroskaną?
Czemuż dziada pomijasz aż po samo kolano?"

Za wysokie snadź progi dla czarciego nasienia,
Ty, wymoczku rusalny - ty, chorobo strumienia !

Pieszczotami to drewno chcesz pokusić do grzechu?
Oj da-dana, da-dana ! - umrę chyba ze śmiechu !" -

Spowiła go ramieniem, okręciła, jak frygą!
"Pójdźże ze mną, dziadoku - dziaduleńku -dziadygo !

Będę ciebie niańczyła na zapiecku z koralu,
Będę ciebie tuczyła kromką żwiru spod fali

Będziesz w moim pałacu miał wywczasy niedzielne,
Będziesz pijał z mej wargi pocałunki śmiertelne!"

Pociągnęła za brodę i za torbę żebraczą
Do tych nurtów pochłonnych, co się w słońcu inaczą

Nim się zdążył obejrzeć - już miał falę na grzbiecie -
Nim się zdołał przeżegnać - już nie było go w świecie!

Zakłębiły się nurty - wyrównała się woda,
Znikła torba dziadowska i łysina i broda !

Jeno kloc ten chodziwy - owa kula drewniana
Wypłynęła zwycięsko - oj da-dana, da-dana!



Słowa: brak danych
Muzyka: brak danych